Nr 62. Kraków, Czwartek, 17 marca 1910. Rok III.

# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 5 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

**PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.**

**Ogłoszenia:** od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. **Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

## Odroczenie wywłaszczenia.

Wiadomość podana w *„Zukunft“* — narobiła w świecie politycznym nie mało hałasu. Odroczenie wykonania ustawy o wywłaszczeniu przymusowem Polaków, ustawy przeprowadzonej z tak wielkim trudem, iż rzec łatwo można, iż została ona narzucona Sejmowi pruskiemu przez rząd, musi zwrócić uwagę na pobudki tym razem zewnętrzne, które na taki stan rzeczy wpłynęły.

Autor artykułku, głośny Harden, ma zwykle dobre wiadomości, czerpane „z wiarygodnych“ źródeł. Według jego wywodów wpłynęło na zmianę taktyki chwilowej pośrednio Koło polskie w austrjackiej Izbie posłów, bezpośrednio zaś minister spraw zagranicznych Aehrenthal, który miał odnieść się do Berlina, aby wstrzymano się z wykonaniem ustawy ekspropriacyjnej aż do chwili rozmówienia się z kanclerzem państwa. Spotkanie w istocie nastąpiło a Bethman Hollweg przyrzekł Aehrenthalowi chwilową zwłokę.

Takie wynurzenia ogłosił Harden, a rewelacje jego wywarły mimo zaprzeczeń natychmiastowych nawet prasy polskiej, duże wrażenie.

Powody, które mogły skłonić Aehrenthala do podjęcia kroków w Berlinie, dadzą się należycie umotywować. Jako minister spraw zagranicznych, hołdujący idei dalszego trwania trójprzymierza a zwłaszcza sojuszu z państwem niemieckiem, wszystkie czyni zabiegi, aby nie dopuścić do takich ewentualności, któreby mogły wstrząsnąć podwalinami sojuszu. Z tą bowiem chwilą Austrja zostałaby odosobnioną a powaga jej na zewnątrz równałaby się powadze drugo lub trzeciorzędnego państwa. To też minister chce za wszelką cenę utrzymać *status quo*.

W delegacjach musi zdawać sprawozdanie ze swej zewnętrznej polityki. Dotychczas członkowie Koła polskiego, którzy wchodzili w skład gabinetu, popierali sojusz z Niemcami, przez liczebne zaś zastępstwo w delegacjach stanowili poważny i decydujący czynnik w austrjackiej polityce zagranicznej. Odziedziczoną po Gołuchowskim spuściznę prowadził Aehrenthal w duchu swego poprzednika.

Ale było to jeszcze przed ustawą ekspropriacyjną. Przez przeforsowanie jej usposobiło się Koło polskie nieprzychylnie dla sojuszu z Niemcami. Usposobienie zaś to mogli polscy członkowie delegacji odpowiednio zrozumieć i w delegacjach oświadczyć się stanowczo przeciw przymierzu monarchji z państwem niemieckiem. Byłoby to całkiem naturalnem i logicznem wysnuciem konsekwencji.

Takie zajęcie stanowiska miałoby ważne skutki. Stanowczo wpłynęłoby na zacieśnienie stosunków Koła polskiego z Unją słowiańską a odsunięcie na dalszą metę od stronnictw niemieckich, które po skupieniu się bloku słowiańskiego znalazłyby się w mniejszości w parlamencie wiedeńskim; to zaś mogłoby stanowić o powstaniu zupełnie innych stosunków w układzie politycznym w austrjackiej części monarchji.

Tak więc wstrzymanie wykonania ustawy o wywłaszczeniu miałoby znaczenie nie tylko na zewnętrzną ale i na wewnętrzną politykę Austrji. I widocznie zrozumiał „wspólne“ niebezpieczeństwo Bethman-Hollweg, skoro wyrzekł się a może tylko się wstrzymał w stosowaniu środka, co tak doskonałym w skutkach się okazał.

Ale zachodziła obawa, iż w razie nieprzychylnego stanowiska Koła polskiego względem kierownictwa ministerstwa spraw zagranicznych, Aehrenthal musiałby ustąpić. Dla interesów państwa strata taka byłaby dość dużą, bo przyznać trzeba, iż obecny minister spraw zagranicznych ma dość „szczęśliwą rękę“. Wszakże bez wojny przeprowadził aneksję Bośni i Hercogowiny, nawiązuje zbliżenie austrjacko-rosyjskie i rozważnem słowem przy pomocy innych utrzymuje pokój na Bałkanie. Austrja takiego polityka pozbawiać się nie chce.

Takie można by podłożyć tło wstrzymaniu stosowania ustawy ekspropriacyjnej względem Polaków, o którem doniósł Harden; czy jednak długo ono potrwa?

*

Doniesienie Hardena o interwencji Koła polskiego w sprawie wstrzymania wykonywania ustawy ekspropriacyjnej w większości prasy polskiej nazwano „kaczką“ dziennikarską. Według doniesienia korespondenta „Tägliche Rundschau“

---

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL. 2

## Ocknienie.

(Ciąg dalszy.)

— Zwiń żagiel! — odezwał się po długiem milczeniu malarz.

Gondolier spełnił rozkaz.

Płynęli teraz powoli, cicho, słysząc wzajemnie bicie serc własnych.

— Wrócimy już? — zapytała cicho bankierówna.

— Nie jeszcze Wilmo, nie! — odrzekł Leon przyciskając jej kibić do siebie. — Daj mi jeszcze dzisiaj chociaż chwilkę szczęścia przy sobie.

— Więc jedźmy dalej, ale niedługo, gdyż w domu będą o mnie niespokojni.

— Przecież wiedzą, że pojechaliśmy gondolą. Zresztą, jutro będę u was to przeproszę.

— A przytem będziesz miał jutro jeszcze ważniejszą rzecz do załatwienia — zawołała śmiejąc się Niemka, spoglądając mu w oczy.

— Tak Wilmo. Jutro utrwalić się już muszę, co do przyzwolenia twoich rodziców, aby przerwać raz tę mękę duchową, jaką mi sprawia ciągle ta niepewność.

— Bądź spokojny Leonie, zastaniesz ich całkiem przychylnie dla siebie usposobionych. Byleś tylko uległ ich żądaniom, które są również mojemi, byleś na przyszłość zastosował się ze wszystkiem do nas, bądź pewnym, że zgoda między nami zawsze trwać będzie.

— W czemże właściwie mam się zastosować do was? — zapytał zdziwiony.

Zaśmiała się srebrnym głosem.

— Oj ty, ty! ulękłeś się samych moich słów. Czyż poniesiesz przez to wielką ofiarę, że otrząśniesz się wśród nas z dawnych prochów, ze swoich przesądów i nawyknień, że bratając się ze mną duchem, przylgniesz i do naszego narodu, zapomnisz o swojej przeszłości a żyć będziesz i tworzyć wielkie dzieła na chlubę potężnych Niemiec? Przecie tyleś razy mię zapewniał Leonie, że życie dałbyś za mnie; czyż nie łatwiej ci będzie zamiast robić ofiarę z życia, zamieszkać stale z moją rodziną w Berlinie, przy boku kochającej żony i zapomnieć o tych niewdzięcznych swoich stronach, które nie dały ci nawet zapewnionego bytu?

— Wilmo! — szepnął malarz zdławionym głosem. — Czy to jest twoje niezłomne postanowienie?

— Tak jest Leonie. Wiesz przecie dobrze, że jestem z krwi i kości Niemką i, jako taka wymagać będę od ciebie — jako od przyszłego męża — ażebyś wyrzekł się raz na zawsze swojej przeszłości dla mojej ojczyzny.

— Ja tylko takim ciebie chcę Leonie — dodała cicho, kładąc mu głowę na piersiach. — Kochaj mnie, ale duszą zupełnie zbrataj się ze mną a ja będę twoją przyjaciółką, kochanką, żoną i twojem natchnieniem do pracy, ale dla naszego kraju. Mój ojciec otoczy nas bogactwem a za całą przeszłość swoją i za ten kraj, który nie dał ci nawet zapewnionego bytu, znajdziesz u nas dostatek i zaszczyty, pozyskasz nową ojczyznę, która cię przygarnie ochotnie.

Podniosła głowę, odetchnęła całą głębią swych piersi i w twarzy jego zatopiła oczy.

— Wilmo... — odezwał się malarz zduszonym głosem. — A ja marzyłem sobie... że zabiorę ciebie tam... do swoich... nad Wisłę... że porzucisz swoje strony... ukochasz moją mowę, mój naród... będziesz moją dumą, towarzyszką dozgonną, natchnieniem i miłością świata... Dlaczegoś Wilmo tak długo taiła przedemną swoje zamiary i dziś dopiero mówisz mi o nich?

— Bo temat naszej rozmowy nigdy na te tory nie zeszedł. Zresztą, chciałam wpierw ciebie zdobyć dla siebie, abyś marzył o mnie i śnił, abyś przylgnął do mnie całą duszą i podążył za mną jak niewolnik. Ty musisz teraz być moim Leonie, bo ja zaklęłam w tobie serce, bo ja ciebie pragnę... pożądam każdym swoim nerwem...

— Wracajmy! — zawołał głośno Leon.

Gondolier zrobił kilka poruszeń i gondola poczęła płynąć szybko w stronę brzegu.

(C. d. n.)

miało odradzić kanclerzowi przeprowadzenia ustawy kilku książąt związkowych.

W każdym razie należy przyjąć z dużą rezerwą całą wiadomość podaną w „*Zukunft*“.

## Klapa z bankiem przemysłowym.

Z początkiem bieżącego miesiąca podaliśmy senzacyjną wiadomość, że sprawa utworzenia Banku przemysłowego jest silnie zachwianą skutkiem opozycyjnego stanowiska wiedeńskiego „Nied.-Oest. Escompt-Geselchaft“ i kaprysów księcia Lubomirskiego, który z wielką pompą zgłosił przystąpienie do Spółki ze swoimi kapitałami i z samego początku chce już rozdawać synekury przy nieistniejącej jeszcze instytucji.

Wczorajsze telegramy z Wiednia donoszą, że wiadomości nasze były z najlepszego źródła, bo rokowania wspólne o Bank przemysłowy się rozbiły i to wyłącznie z winy polskiego magnata. Charakterystyczne jest, że niemieckie towarzystwo, z którego strony groziła opozycja przeciwko warunkom sejmowym, nie zrobiło z tego kwestji gabinetowej, jakkolwiek dla niego mogło to być rzeczywiście sprawą zasadniczą — a natomiast dąsać się począł jaśnie oświecony wszechpolski kandydat na marszałka krajowego i dąsy te swoje aż tak daleko doprowadził, że do porozumienia żadnego nie doszło, rokowania rozbite i znowu będziemy czekać długo na Bank przemysłowy, aż książę pan się udobrucha, lub kraj będzie powolny jego kaprysom i bajońskiemi sumami opłacać będzie książęcego protegowanego.

Rzecz cała poszła o osobę dyrektora i jego pensję. Książe Lubomirski wynalazł sobie w Petersburgu inżyniera Wolskiego (kuzyna wszechpolskiego wydawcy „Słowa Polskiego“) i od przyjęcia jego na dyrektora Banku przemysłowego uzależnił swoje przystąpienie do spółki.

Przeciwko jego osobie podniesiono dwa zarzuty: zupełnie nie zna potrzeb kraju i za drogi jest. Z pierwszego względu występowali zasadniczo przeciw niemu na wczorajszej konferencji zastępcy kraju: marszałek Badeni i członek Wydziału krajowego Jahl — z drugiego względu do ich głosu przyłączył się także silnie dyrektor „Nied.-Oest. Escompt-Ges“ Krasny, wykazując, że żądania inż. Wolskiego zbyt wygórowane są wobec kapitału zakładowego Banku.

Pan Wolski nie mniej nie więcej zażądał tylko 90 tysięcy koron rocznie za swoje usługi! (pensja 60.000, tantjemy 20.000, podróże 10.000), nadto za przeniesienie tego drogiego mebla z Petersburga Bank miałby zapłacić 15 tysięcy a gdyby po 3 latach miał go się pozbyć, musiałby dać mu odprawę 60 tysięcy.

Człowiek, o którego zdatności na tak odpowiedzialne stanowisko kraj nie miał sposobności się przekonać, za t r z y l e t n i ą p r ó b ę kosztowałby t r z y s t a c z t e r d z i e ś c i p i ę ć t y s i ę c y!!

Tak umieją dyktować warunki swe wszechpolacy a patronowie ich konserwatywni od wielkiego przemysłu, którzy patrjotyzm swój umieją drogo sprzedać i szeroko rozreklamować, mają jeszcze czoło jako warunek powstania ogólnokrajowej instytucji popierać takie niesłychane apetyty.

W czasie Sejmu podkreślał z dumą jeden z wszechpolskich posłów, że narodowa demokracja odznacza się „zachłannością pracy“ — wydaje nam się, że należałoby do tej charakterystyki dodać i inną zachłanność: „zachłanność pieniędzy“, która po rozmaitych skarbach narodowych, kasach oszczędności itp. wysuszaniach mórz bałtyckich tem plastyczniejszego teraz po sławnym panu Wolskim z 345 tysiącami nabierze wyglądu.

Czy dla księcia Lubomirskiego ta ostatnia sprawa prędzej utoruje drogę do krzesła marszałkowskiego — wątpić należy. Wspaniałe swoje intencje z zadziwiającą szczerością sam zdemaskował, a ta droga prowadzi nie do gmachu sejmowego, ale na złamanie karku!

## Pogrom „wszechpolaków“ w Łańcuckiem.

**Handzlówka**, 14 marca 1910.

Na niedzielę zwołali wszechpolacy wiec polityczny do Handzlówki, na który miał przybyć jako główny referent poseł Zamorski i „mener“, najmita wszechpolski Horodyski ze Lwowa. Poseł Zamorski w ostatniej chwili nie przybył — przyjechał tylko sam Horodyski, w asystencji p. Krokowskiego, Szajnara i Marcińca z Łańcuta, których delegował komitet okr. stronnictwa nar.-dem.

Dzień przedtem, kursowała po całym Łańcucie lista składkowa, z błagalną prośbą — aby członkowie składali wkładki — gdyż komitet ma ogromne wydatki a wśród nich i urządzenie wiecu w Handzlówce, razem z przyjazdem p. Zamorskiego i Horodyskiego.

Ze strony P. S. L. przybyli: pan Jan Tepper z Palikówki pp. Chmielowski, Puchała, Jaworski i Brzeziński z Łańcuta. Zgromadzenie odbyło się w domu „ludowym“ przy bardzo licznym u d z i a l e, bo sala po brzegi była wypełnioną. Aby jak najwięcej ludzi ściągnąć uprosili ks. proboszcza, aby ogłosił z ambony, że to będzie zebranie członków Kółka rolniczego, na którem mają być omawiane sprawy rolnicze. Tak więc podszywają się pod firmę „Kółek“. Sami głoszą, aby z Kółek politykę usunąć a co robią, oto dowód.

Na przewodniczącego „najmita“ Horodyski zaproponował Jana Rajzera, chłopa przez wszechpolaków obałamuconego, który udzielił głosu Horodyskiemu. Tenże zaczął omawiać w tak głupi, bałamutny i nieprawdą zgadzający się sposób, Radę narodową, Radę kultury krajowej i Bank przemysłowy, że najmniejszego zajęcia nie wywołał u słuchaczy, ale zgromadzeni nawet zaczęli stanowczo się domagać, aby kończył, gdyż nie chcą go słuchać. Horodyski widząc, że już przy głosie się nie utrzyma, zaczął napadać na posłów ludowych i prezesa Stapińskiego, co wywołało słuszne oburzenie u wszystkich zgromadzonych.

Do rozpaczy doprowadzony „najmita“ widząc, że dalej błagować mu nie pozwolą i że mu otwarcie w oczy zarzucono „kłamstwo“ — chcąc swą niepopularność jakoś uratować powiedział, że dziwi się, że nie chcą słuchać go o rolnictwie a gdy zarzucił zgromadzonym brak patrjotyzmu, dlatego, że go nie słuchają, powstało takie oburzenie, że „najmita“ musiał zrezygnować zupełnie ze swych dalszych wyznaczeń. Następny mówca p. Krokowski próbował bronić swego sojusznika i niestosowne wyrażenia tłómaczyć — nic to jednak nie pomogło a zgromadzeni domagali się, aby głos zabrał p. nauczyciel Tepper. Na sali w jednej chwili zrobiła się cisza. P. Tepper skreślił działalność szkodliwą stronnictwa wszechpolskiego. Przechodził kolejno sposób ich walki przeciwko P. S. L., wykazał ich zgubną działalność dla całego społeczeństwa polskiego a szczególnie naszego chłopa. Oświadczył, że stronnictwo na którego czele stoją byli socjaliści i przemysłowcy opłacani tysiącami przez Niemców, stronnictwo, które zawiera sojusze i zaprzedaje się Niemcom nie może i nie powinno spotkać się z życzliwością wsi polskiej i mieszczaństwa (huczne oklaski). Wzywał „wszechpolaków“ — aby nie jątrzyli ludu polskiego, który się musi bronić przeciwko nawale „wszechpolskiej“ — zamiast swe siły wytężać do zwalczania tak strasznego wroga, jakim są Niemcy — upominał ich, aby lepiej pilnowali miast aby zamiast tracić czas, pieniądze na bezskuteczną walkę, której my ludowcy się nie boimy, tego czasu użyli na pożyteczniejsze cele, jak zakładanie Kółek rolniczych, Kas Raiffeisena, najrozmaitszych spółek rolniczych i handlowych, aby już raz tego chłopa i mieszczanina wyzwolić z zależności lichwiarskiej, jakiej dopuszczają się nieuczciwi pośrednicy. Gdy z taką pracą zbożną pójdziecie w naród, to on was przyjmie, ale dziś nie pozwolimy wam brykać i wszędzie, gdzie jest tylko światlejszy chłop i mieszczanin, spotkacie się z taką odprawą — z jaką tu się spotkaliście. Niech to będzie dla was dowodem, że ten lud już przejrzał i odróżni ziarno od plewy, którą wy jesteście. „Lud i każ-

## Nowości literackie.

**Marja Szczepanikówna**: „P o e z j e“. Kraków. Nakład i druk W. L. Anczyca i Sp. 1909.

Zbiorek składa się z kilku cyklów: „O wiośnie“ — „Piosenki“ — „Z życia“ — „Z Tatr“ — „Drobiazgi“. Niektóre wierszyki w poszczególnych cyklach są wcale udatne i dobrze oddają nastrój duchowy poetki, w innych zaś — za mało... obrazów. Talent młody, jeszcze nie rozwinięty; jakkolwiek nie o wielkiej skali — jednakże sympatyczny. W treści znaczniejszej części wierszy, przebija się melancholja i pesymizm. Np. w jednym wierszu powiada poetka, że: Byle dusza z wiarą rosła — myśl w dal gwiezdną mknęła, My zwyciężym! Świt przed nami! Polska nie zginęła!

W innym wierszu zaś p. t. „Nie myśl że życie“ przebija głęboka niewiara.

„I choćbyś życie swe poświęcił całe
I krew serdeczną oddać chciał ludzkości,
To krew twa pewnie nie ożywi skałę
I nie rozpali w narodzie miłości“.

W niektórych utworach swoich roznieca poetka błyski, które wznoszą duszę ku szczytom, w innych zaś, spycha ja na tory niewiary i bólu. Na szczególniejsze wyróżnienie w całym zbiorku zasługują: „Szukam szczęścia“, „Szedłem przez życie“, „Zmierzch w Tatrach“ i „Nasz sztandar“. Książka wydana starannie, w formacie małej ósemki, czyni zadość wymaganiom estetycznym dzisiejszej doby. *Pi-ro.*

*

**Stefan Gralewski**: „M e l o d j e d u s z y“. Poezje. Lwów 1909. Księgarnia J. Marciszewskiego.

**Ładny papier, bardzo gustowna wstążka na okładce, mile dobrany druk — oto prawie wszystko, co złożyło się na „melodje duszy“ p. Gralew**skiego. Ale to wszystko nie zakryje próżni, wydymającej się, jak owa żaba z bajki, co „pękła nareszcie“. Zarzuty stale powtarzające się, ciągle jednak aktualne, przy „poezjach“ niniejszych należy przypomnieć: brak wszelkiej umiejętności czy zdolności myślenia logicznego, nieposzanowanie piękna języka polskiego, zupełny rozbrat z istotą poezji. Zalet — niema. Choroba wierszoróbstwa znalazła tu szczególnie typowy wyraz. Panowie „poeci“ powinni przestać popierać drukarnie i introligatornie, a zabrać się do pracy. Ażeby ocenić nicość tego rodzaju bredni, co „melodje duszy“ — trzeba mieć najmniejszą dozę samokrytyzmu, minimalne poczucie szacunku, jeśli już nie dla poezji, to dla siebie. A tu jest widoczny brak wszystkiego. *Sz. Sk.*

*

**Włodzimierz Perzyński**: „N o w e l e“. Lwów 1909. Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego.

Perzyński jest dobrym obserwatorem-psychologiem. Wszystkie jego postacie, książkowe i sceniczne, chwycone są wprost z życia i odsłaniają je z tej strony, skąd je rzadko się widzi. Pozory życiowe mówią co innego i do innych wniosków doprowadzają, niż się rzecz kończy w książce lub na scenie. Ale że temu wszystkiemu daje autor za tło trafny proces psychologiczny — więc przemawia to do nas prawdą i życiem.

Tak i w ostatnich nowelach Perzyńskiego żywe są postacie wszystkie, najlepsze jednak te przeniesione ze sfer górnych dziesięciu tysięcy i z małego światka. Zwłaszcza ten tryptyk dziecięcy, złożony z przygód uczniaka Kazia, znakomity jest w rysunku dziecięcych charakterów, temperamentów i światopoglądu małego jego bohatera.

Kilka nowel epilogiem swoim rozstrzyga poważne zagadnienia psychiczne — ostatnia ma za podłoże popularną myśl społeczną, wiązaną ze „świętem majowem“.

Wszystko czyta się mile, jednym tchem, bo też język jest piękny i treść interesująca. *wło.*

*

**Anatol France**: „W y s p a P i n g w i n ó w“. Lwów 1909. Polskie Tow. nakładowe.

„Wyspa Pingwinów“, która ukazała się świeżo w przekładzie polskim, jest czwartą i ostatnią częścią „Dziejów współczesnych“ Anatola France'a. Zresztą każda część stanowi dla siebie odrębną całość, zwłaszcza zaś „Wyspa Pingwinów“, w której autor kreśli z niepospolitą, wykwintną ironją dzieje jurnego narodu, wywodzącego swój ród od Pingwinów. Narodem tym może być doskonale każdy z dzisiejszych, zajmujących obszary europejskie. Z wytwornym uśmiechem, a głęboką znajomością dziejów ludzkich opowiada France najpierw o czasach pierwotnych, następnie starożytnych, średniowiecznych i o blaskach odrodzenia, poczem przechodzi do czasów nowożytnych, którym najwięcej poświęca swej wesołej uwagi. Wziąwszy za przedmiot pogodnych rozważań Pingwinów, wykazuje, jak to u nich z mroków legendy wyłaniało się potężne państwo, jak z wesołych niewiast powstawały święte, jak dalej państwo dochodziło do potęgi, a święte do niepospolitej czci, jak wreszcie przyszła rewolucja, a z nią republika, z republiką posłowie, finansiści, geldziarze, szantaże, strajki, rozpusta i „wszystko“. Czasom przyszłym przypatrzył się autor przez zakopcone dymem okulary i wyprorokował nam zniszczenie stolicy Pingwinów. Ale na gruzach wstanie nowe miasto. I tak w kółko.

**Powieść — a właściwie „gesta Pinguinorum“ — czyta się z ciągle wzrastającem zainteresowaniem. Ostatni rozdział kartki książki, skutkiem złego stronicowania i braku szeregu ustępów, robią czytelnikowi przykrość i zawód. Błąd ten, czysto techniczny, powinien być jak najprędzej usunięty.** *(Gw.)*

dy, kto mu dobrze życzy, nie może szukać innych stronnictw — jak tylko łączyć się i jednoczyć w P. S. L. Stronnictwo nasze ma swoich przodowników, którym ufa i za którymi pójdzie zawsze.

Na dowód, że zgromadzeni twardo stoją przy P. S. L., postawił p. Tepper następującą rezolucję:

*„Zgromadzeni włościanie wyrażają pełne zaufanie P. S. L. i prezesowi Stapińskiemu za skuteczną działalność tak w Sejmie, jak i w parlamencie,* natomiast potępiają niecną robotę stronnictwa „wszechpolskiego“.

Rezolucję tę całe audytorjum przy hucznych oklaskach i brawach, jednogłośnie uchwaliło. Nawet i „wszechpolaczki“ w milczeniu się zgodzili na tę rezolucję. W ciągu przemówienia p. Teppera, którego zgromadzeni kilkakrotnie darzyli oklaskami, próbowali wrzechpolacy kilkakrotnie przerywać, ale zgromadzeni powiedzieli, że ich ze zgromadzenia wyproszą. Po przemówieniu p. Teppera, zapisał się do głosu pewien młodzieniaszek, któremu nawet nie dano mówić; z tego też powodu biedak o mało nie płakał.

Obecny proboszcz zaznaczył, że gdyby był wiedział, że to będzie wiec polityczny, a nie zebranie członków Kółka roln., byłby z ambony nie zapowiadał. Widzi, że go w pole wyprowadzono.

Następnie p. Chmielowski w pięknym referacie o „nawozach sztucznych“ pouczał zgromadzonych, o zastosowaniu tychże pod zboża i rośliny pastewne. Zainteresowanie tak ważną sprawą było wielkie — zgromadzeni mowcę obstąpili dookoła i zapytywali się o najrozmaitsze sprawy rolnicze — które p. Chmielowski jako fachowiec dokładnie wyjaśniał, za co mu zgromadzeni hucznymi oklaskami podziękowali. P. Chmielowski imieniem Zarządu powiatowego Tow. Kółka roln. zaprotestował, aby na drugi raz pp. wszechpolacy pod firmą Kółka roln. urządzali wiece polityczne, jak to dziś miało miejsce.

Zgromadzenie zakończył przewodniczący, z którego przemówienia zobaczyć było można żal, że choć na chwilę łudził się „wszechpolaczkami“.

Tak więc wygląda to zaufanie do „wszechpolaków“ w Łańcuckiem, gdzie na ich własnym wiecu, na którym przewodniczącym był „wszechpolak“, a do jego pomocy menerzy, uchwalono ludowcom wotum zaufania, a „wszechpolakom“ pogardę.

Cześć Handzlowiakom! — Światli to włościanie!

*Lot.*

## Nasi kamienicznicy.

Wczoraj wybrałem się na przechadzkę. Gdy przechodziłem Sławkowską od Długiej wieczorem zauważyłem zdaleka szyldzik niepospolitej roboty z napisem: „Związek przyjaciół“, zrozumiałem — „dzieci“ — co wywołało w duszy mojej wesele, w głowie mnóstwo kombinacji, pomyślałem: a więc bolączka dojrzała, społeczeństwo nie jest stadem baranów; lecz przybliżywszy, się przeczytałem „drzewek“. Też piękna myśl Związku tych „przyjaciół“. Ale o ileż droższemi drzewkami dla społeczeństwa są dzieci, zwłaszcza dzieci rodziców niezamożnych, na których i w przyszłości leżeć będą wszystkie ciężary, cały gmach społeczny, a dla których dzisiaj niema kąta na mieszkanie w Krakowie, tak są niecierpiane przez tutejszych kamieniczników.

Zdarzył się taki wypadek w Krakowie przy ulicy Krowoderskiej: Oto gospodyni domu przy konflikcie psów kapitana z dziećmi handlowca, wołała usunąć z mieszkania handlowca, kiedy kapitan na to nastawał. Znowu i takie wypadki, że właściciele domów nie tylko przy badaniu lokatora nie chcą wynająć mieszkania ludziom, którzy mają dzieci, ale co więcej wypytują, czy w przyszłości mieć ich nie będą.

Wobec tego zapytujemy, czy kamienicznicy są panami życia i śmierci naszych dzieci? A przecież dla nas ludzi pracy, dzieci, są wszystkiem.

Jeszcze jeden fakcik kaprysu kamienicznika: Przy Krowoderskiej 122 przed dwoma laty p. Ligenzowa została wyrzuconą na bruk w wielką sobotę za to, że pozwoliła sobie potrącić za swą pracę z czynszu przy płaceniu.

W tych dniach p. Machiniak, oddawszy męża swego do szpitala na paraliż nóg, wymówiła 1 z tem, że wyprowadza się 15-go i wyjeżdża do córki; i choć byli lokatorzy, gospodarz się nie zgodził i ta biedna kobieta ze sprzedanych gratów, zapłaciła gospodarzowi, chociaż mieszkanie opuściła 15 bm. To są małe obrazki, które ilustrują dosadnie naszych kamieniczników, lejących krokodyle łzy z powodu nędzy naszej ludności. Obrazki te są dla lokatorów przypomnieniem, że Związek przyjaciół dzieci i Związek lokatorów, są potrzebą chwili i że do stworzenia ich powinniśmy dążyć jak najenergiczniej.

*J. W.*

# Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

**Dziś — środa,** o godzinie 7. wieczór, sekcja polityczna Krakowskiego Klubu ludowców w lokalu przy ulicy Mikołajskiej l. 3.

## Benefis Poleńskiego.

Właściwie należałoby po tym tytule dać kropkę i nic więcej — sama wiadomość, że Poleński mieć będzie swój wieczór popisowy w Teatrze ludowym, wystarczy, by sala była przepełniona do ostatniego miejsca i przy zużytkowaniu ostatniego krzesła zapasowego, przezaczonego „na dostawienie“ — taką sympatją powszechną cieszy się ten niezawodnie jeden z najpopularniejszych ludzi w Krakowie, niewyczerpany w humorze swoim i pomysłach artysta dramatyczny. Jeśli tedy nieco więcej tu się o tym benefisie pisze, to nie w celu reklamy, której on wcale nie potrzebuje — ale po to, by przy sposobności rzucić sylwetkę Poleńskiego, którego nauczyliśmy się oklaskiwać niemal wyłącznie tylko w rolach komicznych, jakkolwiek ma on także bogaty repertuar ról charakterystycznych, nawet serjo dramatycznych.

Z Poleńskiego zrobiła komika sceniocznego niezwykle pogodna jego fizjognomja i wrodzony humor. Gdy się spojrzy na tę twarz, ma się wrażenie, że wesołość z niej nie schodzi nigdy, że nawet nie umie się ona zasępić żadną życiową troską. Bo też Poleński jest ulubieńcem nietylko publiczności teatralnej, ale i losu własnego. Znalazł na scenie pełne zadowolenie, w audytorjum stały i niemilknący poklask za samem tylko zjawieniem się, a w życiu... dziadzia Bazesa z grubymi tysiącami, które zwraca nawet bez procesu. Czy trzeba czegoś jeszcze więcej?!

Więc gra, śpiewa kuplety i tańczy „cake-walka“ w miarę potrzeby, każdą swoją kreację stwarzając od nowa i wyposażając ją w szereg pomysłowych szczegółów, o jakich autorowi się nieraz nie śniło. Poleński jest inteligentnym współpracownikiem każdego niemal autora, w którego sztuce gra, bo wie on, czem można daną rolę urozmaicić i uwypuklić — to też najdrobniejsza nawet rólka, z której kto inny niczegoby wykrzesać nie potrafił, wysuwa się na pierwszy plan, gdy ją weźmie w swe ręce Poleński. Mistrzem jest także w charakteryzacji, skutkiem czego wychodzą z pod jego szminki takie przepyszne i oryginalne typy, jak z ostatnich n. p. farmer amerykański z „Męża o dwu żonach“, lub apasz z „Dwu malców“. Specjalnością Poleńskiego są postacie andrusów i ich tańce charakterystyczne, w których jest wprost bez konkurencji.

Myliłby się jednak i dużą krzywdę wyrządził Poleńskiemu, ktoby jego talent zamknął w ramach samych tylko ról komicznych — jest on równie bardzo dobry w rolach charakterystycznych a kto go widział n. p. w roli ojca w Hauptmanowskiej „Hanusi“, nabiera jak najlepszego wyobrażenia także o jego zdolnościach do poważnych kreacji.

Dziewięć lat na scenie — w tem rok własnej dyrektury w Krakowie — dały mu możność próbowania sił swoich w różnych kierunkach, zawsze z dużem powodzeniem — a przecież to jest obywatel dopiero 27-letni i niejedną jeszcze rólkę zgrzyje w mig ku rozweseleniu wiernej mu zawsze w sympatjach publiczności.

## Z miasta.

**O pomnik Kościuszki.** Sekcja szkolna Rady miejskiej obradowała wczoraj nad podaniem Komitetu budowy pomnika Kościuszki, które przedłożył magistrat. Jak słychać, magistrat zaproponował uznanie uchwały Rady miejskiej z r. 1893, wyznaczającej miejsce pod pomnik Naczelnika na Rynku głównym na osi od zachodniej bramy Sukiennic do ulicy Szewskiej. Sekcja szkolna po dłuższej dyskusji wyraziła przekonanie, że niema powodu do skasowania uchwały Rady miejskiej z 1893 r. Na posiedzeniu tem przeszła jednogłośnie rezolucja, w której zaproponowo Radzie miejskiej, aby miejsce pod pomnik Tadeusza Kościuszki wyznaczyła po zachodniej stronie Rynku. Większością zaś głosów (przeciw jednemu) uchwalono wniosek, aby miejsce to wyznaczono na osi od ulicy Szewskiej do Sukiennic. Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej zapadnie w sprawie wyboru miejsca pod pomnik definitywna uchwała.

**Egzamin kwalifikacyjny** na nauczycielki szkół ludowych pospolitych przed komisją egzaminacyjną zdały w bieżącym miesiącu w Krakowie pp.: Babulska Jadwiga, Baczyńska Marja, Baranówna Helena, Bernacka Marja, Bochniakówna Zofja, Bodnarówna Włodzimiera Bereczkówna Helena, Brzeczkowa Zofja, Cammrowa Aniela, Filarówna Zofja, Rymarowa Salomea, Friszówna Sylwestra (z odzn.), Gremikówna Helena (z odz.) Gremikówna Marja, Grochowalska Wanda, Gutkowska Zofja, Jetlówna Marja, Kędrówna Paulina, Kolbówna Anna, Kondziołówna Karolina, Lewajówna Władysława (z odzn.), Łukasiewicz Józefa, Machnicka Zofja, Nerlówna Helena (z odzn.), Michalska Marja Janina, Miernicka Marja (z odzn. , Murdzyńska Helena, Natherówna Mieczysława, Obłarówna Marja, Orłowska Paulina, Pardalewiczowa z Kalausów Stanisława, Pileska Janina, Reimanówna Klementyna, Rybacka Henryka, Salówna Marja, Sarnecka Helena, Schrottówna Helene, SkalskaZofja, Ślebodzińska Kazimiera, Ślósarzówna Janina, Spielówna Helena, Stadnicka Seweryna, Stypulska Janina, Suska Jadwiga, Szalewska Marja z odz., Szafówna Anna Małgorzata, Szaslówna Olga z odzn., Tomasikówna Stanisława Ludwika z odzn,, Waciężanka Janina z odzn., Wiktorczykówna Tekla, Woźniakowska Bolesława Marja z odzn., Zawadówna Agnieszka, Ziętkiewicz Helena.

Na nauczycieli pp.: Adler Samuel, Banach Bruno, Buława Jan, Czupryna Jan, Dydo Wojciech, Gąsior Marcin, Gorgoń Leopold Ignacy, Jaworski Piotr z odznaczeniem, Kowalski Władysław, Kozioł Andrzej, Krupa Wojciech, Krupa Władysław, Markheim Michał, Matysik Jan, Michalik Bronisław Roman, Michalski Antoni Maksymiljan, Pazdro Józef Jan z odzn., Podgórski Paweł, Pudykiewicz Paweł, Rapacz Wawrzyniec, Sadowski Bogusław Józef, Smolucha Stanisław, Smolucha Józef Leon, Socha Alfred, Streisand Salomon z odzn., Tasiecki Jan, Wajda Jan, Wawrykiewicz Antoni Franciszek, Zając Bruno, Zurzycki Stanisław Józef.

**Ostrzeżenie w sprawie dochodowych przedsiebiorstw i wydawnictw T. S. L.** ogłasza Zarząd Główny T. S. L. i w tej drodze zwraca się do wszystkich kupców, przemysłowców i wydawców z prośbą, by wszelkie artykuły, które opodatkowują na rzecz T. S. L., przeznaczając część ich dochodu na cele T. S. L., bezwarunkowo zgłaszali poprzednio do Zarządu Głównego w Krakowie. Wobec interesentów nie stosujących się do tego bezwarunkowego wymagania Zarządu Głównego T. S. L., stosowane będą środki prawne, mogące pociągnąć za sobą odpowiedzialność karną. Zarząd Główny T. S. L. uprasza P. T. Publiczność, by w interesie instytucji narodowej raczyła w tym względzie ściśle kontrolować wszelkie nabywane towary i artykuły zaopatrzone firmą T. S. L. a w wypadkach wątpliwych zasięgać informacji w Biurze Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie, ul. Florjańska 15.

**Teatr ludowy.** Dziś „Mąż o dwóch żonach“, bardzo zabawna farsa. We czwartek występ p. Jadwigi Brzozowskiej w wesołym wodewilu „Ona i jej mąż“, w którym piosnkę o męszce śpiewa z wielkiem powodzeniem. W piątek „Nitouche“ a w sobotę benefis p. A. Poleńskiego, ulubieńca publiczności, na który wybrał sobie benefisant „Nasi fikalscy“ (Król walca), bardzo wesoły wodewil z tańcami i śpiewami. Na sobotę ceny miejsc podwyższone.

**Wieczór muzyczny** uczniów konserwatorjum odbędzie się w sobotę 19 bm. w sali Starego Teatru pod artystycz. kierunkiem dvr. dra Władysława Żeleńskiego. Program: 1. Beethoven: Kwartet smyczkowy B-dur Op. 18 (pp. Syrek, Splówacz: Szeleski i Sitko). 2. Wieniawski: Legenda na skrzypce (p. Straszewski). 3. Saint-Saers: Arja z II aktu opery „Salomon i Dalila" (p. Marja Gayczakówna). 4. Hiller: Koncert fis-mol (I część), (p. Jerzy Wachtel). 5. Wł. Żeleński: Warjacje na kwartet smyczkowy g-mol (pp. Syrek, Splówacz, Szaleski i Sitko). 6. M. Bruch: Koncert g-mol (II i III część p. Syrek). 7. a) Wł. Żeleński: Dzikie sny; b) St. Moniuszko: Groźna dziewczyna (p. Gayczakówna). 8. Goltermann: Koncert (II i III cz.) na wiolonczelę (p. Thomann). 9 a) Beethoven: Rondo G-dur; b) Chopin: Etuda cis-mol (p. Janina Rytwińska). 10. Mozart: Kwartet fortepjanowy g-mol. (pna Loegler i pp. Splówacz, Spirytus i Sitko). Początek o godz. 6 i pół wieczorem. Bilety po 1 kor. za krzesło na sali a po 60 hal. na galerji wydaje kancelarja Tow. muzycznego w godzinach urzędowych.

**Teatr Kineton** (Rynek główny l. 34) przedstawia nowy program tygodniowy. Austrjacka stolica nad modrym Dunajem, dwumiljonowy prawie Wiedeń, przedstawiony w szeregu doskonałych zdjęć. Wstrząsający dramat ludowy. Porwanie dziecka przez cyganów, zdjęcia sceniczne pt.: „Serce matki", obrazy sportowe, fantastyczne i komiczne, dopełniają bardzo zajmującej całości.

**Sprawy miejskie.** Komisja archiwalna na wczorajszem posiedzeniu powzięła rezolucję: aby stosować się do rozporządzeń prezydjum miasta w sprawie ochrony zabytków, znajdowanych przy robotach ziemnych na gruntach m. Zabytki te mają być oddawane do zbioru pamiątek m. przy archiwum a nie przechodzić w posiadanie osób prywatnych. Sprawozdanie za rok 1909 przyjęto z uznaniem do wiadomości i wybrano referentem na Radę dra St. Poniklę.

Ponieważ archiwa gmin po przyłączeniu oddane będą miastu i włączone do archiwum aktów dawnych, komisja postanowiła domagać się kredytu 500 koron na przeniesienie i umieszczenie archiwaljów w archiwum; w końcu zgodziła się komisja, aby na 100-ną rocznicę utworzenia Rzeczypospolitej krakowskiej w r. 1915 wydać materjały do historji tej republiki, przedewszystkiem djarjusze sejmowe zgromadzenia reprezentantów i w tym celu wejść w porozumienie z komisją do historji porozbiorowej Akademji Umiej. i przedstawić Radzie odpowiednio wnioski.

**Związek Przyjaciół drzewek** wydał odezwę, nawołującą młodzież, by w jubileuszowym roku grunwaldzkim własnemi siłami sadziła przy drogach drzewa owocowe. Szereg tych drzew możliwie najdłuższy przez długie lata przypominał będzie potomności ten rok Grunwaldzki. „Więc dalej do dzieła młodzieży! Gdziekolwiek jesteście, wszędzie znajdziecie poddostatkiem dobrej i wdzięcznej na ten cel ziemi ojczystej. Starsi, przełożeni i rodzice będą się cieszyli tą waszą pracą i przyjdą wam z pomocą". Związek Przyjaciół drzewek zwraca się również z usilną prośbą do wszystkich Rad powiatowych, Rad gminnych, Kółek rolniczych, Kas i Instytucji oraz osób prywatnych, by udzielić raczyły ze swych funduszów zasiłków na ten cel. Wszelkich w tej sprawie wyjaśnień udziela oraz składki na „Aleę Grunwaldzką" w Bronowicach (lub gdzieindziej w okolicy Krakowa) przyjmuje Związek Przyjaciół drzewek, Kraków, ul. Sławkowska l. 24. Oprócz odezwy wydano wydano również kartki z widoczkami i pouczeniem, jak młodzież może się przyczyć w Kółka, po 10 dla jednego drzewka, z wkładką po 10 hal., któremi zajmą się wybrani przez młodzież dziesiętnicy. Praca już się rozpoczyna obecnie, zgłoszenia przyjmuje Związek codziennie w swym lokalu od g. 5—7 wieczorem.

**Wykłady Uniwersytetu lud.** W ciągu lutego br. Uniwersytet ludowy urządził w sali Muzem techniczno-przemysłowego 27 wykładów z ogólną frekwencją 2596 słuchaczy, w tem dwa wieczorki muzykalne ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Szopena, oraz jeden wieczorek literacki. W innych salach odbyło się 41 wykładów z frekwencją 2929 słuchaczy. Na kursach wieczornych odbyło się 42 lekcje.

**Do Kalwarji.** Z powodu odpustu w Kalwarji Zebrzydowskiej będą sprzedawane dla pątników powrotne bilety jazdy od 20 do 25 bm. do wszystkich zwyczajnych i nadzwyczajnych pociągów osobowych. Bilety te są ważne na 8 dni, nie wliczając niedziel i świąt. W razie potrzeby krążyć też będą osobne pociągi z Bielska do Kalwarji i z powrotem i z Bielska do Frydka Mistka. Szczegółowy rozkład jazdy podany w obwieszczeniach na stacjach kolejowych. W dniu 25 bm. odejdą z Kalwarji następujące pociągi: do Krakowa o godz. 1·25, 2·20, 3·17, 4·15 9; do Zwardonia o godz. 4·30, 5·20; do Nowego Sącza 6·20.

**Strejk czeladzi masarskiej** trwa w dalszym ciągu i w dniu dzisiejszym nie zaszła w strejkowej sytuacji żadna zmiana. Strejkujący oświadczają stanowczo, że nie powrócą do pracy dopóty, póki ich postulaty nie będą w zupełności przez majstrów uwzględnione. A postulaty te, ogłoszone wczoraj przez Komitet strejkowy, są następujące: 1. Skrócenie dnia pracy, stosownie do przepisów ustawy przemysłowej z 13 na 12 godzin z przerwami na obiad i śniadanie. 2. W soboty z dotychczasowych 16 na 12 godzin. 3. Zniesienia pracy „na fajerant" — z powodu, iż wielka ilość czeladzi pozostaje bez pracy. 4. Uregulowania liczby uczniów w poszczególnych warsztatach stosownie do postanowień ustawy przemysłowej. 5. Uznania oficjalnego biura pośrednictwa pracy, zorganizowanego przez czeladź zgodnie z brzmieniem ustawy przemysłowej.

Majstrowie obstają przy swoich uchwałach, w których zaznaczyli, że czeladzi strejkującej nie zrobią żadnych ustępstw. Wobec takiego stanu rzeczy niema widoków, by w dniach najbliższych strejk został zakończony. Do zaostrzenia strejku przyczyniło się pismo majstrów, które wśród czeladzi strejkującej wywołało wielkie oburzenie. W piśmie tem twierdzą majstrowie, że krakowscy czeladnicy masarscy mają o 40 procent wyższe wynagrodzenie, niż w Wiedniu i Lwowie, że godziny pracy tylko na papierze są oznaczone na 13 godzin dziennie; prac a trwa najwyżej 10 godzin dziennie i t. p.

Na te twierdzenia odpowiadają strejkujący, że podwyższenia płacy wcale się nie domagają i że w żadnej pracowni masarskiej niema pięciokrotnego wy poczynku w ciągu dnia, lecz jest tylko dwukrotny wypoczynek po pół godziny na śniadanie i obiad. A jeżeli czeladź zatrudniona jest w rzeźniach, to tam niema wcale wypoczynku.

Jak się dowiadujemy, niektórzy masarze sprowadzili sobie robotników z Piasków Wielkich, ludzi zupełnie niefachowych i tych zatrudniają w pracowniach, niektórzy znowu po całych nocach zatrudniają chłopców, którzy już upadają ze znużenia. Roboty, które powinny być wykonywane przez specjalistów, wykonują partacze lub chłopaki, którzy według ustawy przemysłowej nie powinni tego robić. Strejkujący mają kilka kiełbasek na dowód, że wyroby są już znacznie gorsze i mogą szkodliwie wpłynąć na zdrowie konsumentów. Wczoraj była delegacja u cechmistrza p. Wajdy, który obiecał dać dziś stanowczą odpowiedź majstrów.

Wczoraj także przybyli na zgromadzenie strejkujących czeladnicy rzezniccy, którzy również przyłączyć się mają do strejku.

**Za kradzież jaj** został wczoraj na Rynku aresztowany notoryczny złodziej Józef Wytrzyk.

**List gończy** rozesłały władze brukselskie za Antonim Juljanem Hocq, ur. w r. 1877 w Nivellés, który sprzeniewierzył 18 tysięcy franków i zbiegł w niewiadomym kierunku.

**Zmarli.** W Krowodrzy: Grzegorz Zbroja, radny w 54 roku życia.

Na Półwsiu Zwierzynieckiem: Jadwiga Grochowska, uczenica VIII kl. szkoły św. Tomasza w 16-tym roku życia.



## Repertuar teatrów krakowskich:

| | miejski | ludowy |
|---|---|---|
| Sroda | Wesele za czas. rewol. | Mąż o dwóch żonach |
| Czwartek | Wielki Fryderyk | Ona i jej mąż |
| Piątek | Wesele za czas. rewol. | Nitouche |
| Sobota | Dzieje Orestesa | Król walca |
| Niedz. po poł. | Skąpiec | |
| Niedz. wieczór | Dzieje Orestesa. | |





# Podgórze.

**Małoletni złodzieje.** Wł. Wybraniec 13-letni, Józio Czopek 10-letni i Władzio Mądrala, zaledwie siódmą wiosenkę rozpoczynający, wybrali się wczoraj na Wolnicę i kręcąc się wśród wozów upatrywali, czyby się co nie dało ściągnąć. Na furze Pawła Brosia z Pleszowa ujrzeli nowe buty, które sobie Broś sprawił na święta. Korzystając z jego nieuwagi porwał Wybraniec buty i począł z nimi uciekać; tak samo jego towarzysze zniknęli między furami. Broś spostrzegłszy kradzież i uciekającego złodzieja, puścił się za nim w pogoń; to samo zrobiła Brosiowa. Za nimi zaś ruszył policjant i cały tłum gapiów. Wybraniec uciekał z szybkością krakowskiego tramwaju. Widząc tedy, że nie ujdzie, rzucił buty i uciekał dalej. Został jednak schwytany i odstawiony na ekspozyturę.

**Na święta.** Bracia Piegzy, chcąc sobie sprawić sute święta, upatrzyli sobie tuczną świnię w chlewku pewnego kolejarza przy ul. Wielickiej i dziś w nocy ją skradli. Nie długo jednak cieszyli się tym cennym nabytkiem, bo zaraz dzisiaj rano zostali za tę kradzież aresztowani.

**Aresztowanie złodzieja kieszonkowego.** Abraham Schueier, liczący 12 lat, znany tutejszym i krakowskim władzom złodziej, wkręcił się wczoraj do tramwaju i przy tej sposobności ukradł pewnej pani torebkę, zawierającą roczną kartę tramwajową, oraz niewielką kwotę pieniężną. Został jednak wyśledzony i aresztowany.

**Dała sobie ducha.** Anna Staszko z Golkowic handlarka margaryny i masła kokosowego, sprzedawszy wczoraj dobrze swój towar, tak się spiła, że zupełnie nieprzytomna leżała na ulicy Rękawka, aż dopiero policjant miejski zabrał ją i odprowadził do kaźni na wytrzeźwienie.

**Z zamiłowania do czystości** skradła Marja Leszczyńska balję i inne przybory, służące do prania bielizny, na szkodę dra Oberländera. Policja aresztowała złodziejkę i rzeczy skradzione odebrała.

**Uczciwy sługa.** Piotr Marys z Cholerzyna, 19-letni służący u p. Żurka, został wysłany przez swego chlebodawcę w celu rozwozu chleba. Pan Żurek bowiem jest piekarzem. Przy tej sposobności pobrał Marys od kupujących 14 koron 50 halerzy i z niemi zbiegł.

**Wstręt do pracy.** Policja aresztowała Jana Żurka z Wieliczki, 30-letniego tęgiego i zdrowego chłopa, który czując wstręt do pracy, chodził od domu do domu i żebrał.

**Z bruku krakowskiego.**

# „Cud Orjentu".

Ładne wyobrażenie muszą mieć rozmaite okpiświaty o Krakowie, skoro zjeżdżają tu ze swymi okazami, nadającymi się do Psiej Wólki lub co najwyżej na jaką ulicę Kupa na Kaźmierzu a nie na pierwszorzędną ulicę w śródmieściu Krakowa. Przed paru miesiącami rozbił swoje namioty przy ulicy Florjańskiej jakiś Ali-Bej, wywieszając dla wabika chorągiew o patrjotycznych barwach, teraz tę samą ulicę uszczęśliwiła „premjowana orjentalna piękność tatuowana", której impresarjo tak wielką wywoływał senzację swoją przemową do publiczności, przystającej na chodniku, że aż policja kazała mu cofnąć się w zacisze brudnego korytarza, bo inaczej go skonfiskuje.

Ciekawość reporterska i tu mnie zaprowadziła. Com ujrzał i w co nie uwierzył — opiszę.

Kasa. W ciemnym i wązkim korytarzyku jakieś okienko oświetlono i małe dziewczę sprzedaje w niem bilety po 20 i 40 halerzy. Trochę dalej drzwi do odrapanej izby z piecem kuchennym w kącie. Całość robi wrażenie, jakby z tej nory, oświetlonej jednem lichem okienkiem od korytarza, przed chwilą wyniesiono graty stróża kamienicznego, tego parjasa, skazanego na wegetację po podobnych norach...

Pod jedną ze ścian podwyższenie, nad którem rozpięto coś w rodzaju draperji — obok zasłonięta szczelnie klatka, kryjąca ów „cud Orjentu". Na jakich dziesięciu krzesłach rozsiadła się publiczność lepszej sorty po 20 centów — w tyle pospólstwo o połowę tańsze. Wstydzę się, żem tam wdepnął między ludzi ciekawych tych cudów — ale obowiązek przedewszystkiem.

— Przedstawienie się rozpoczyna! — zapowiada z tryumfującą miną ten sam impresarjo, który rano grzmiał swym głosem na chodniku.

Z poza zasłony wychodzi rosła kobieta, lat około 30, nie ładna i nie brzydka, dobrze zbudowana, z biustem prawie całkiem odsłoniętym, ale tak upstrzonym malunkami różnokolorowymi, że zwykły kolor ciała prawie przez nie nie przeziera. Jakaś powiewna sukienka kryje dolną część korpusu, również — jak się później częściowo przekonujemy — także częściowo „tatuowaną".

— Panna Sylwia — rozpoczyna krakowski tłumacz tego niemieckiego przedsiębiorstwa — jest rodaczką Wiedenką. (Błogosławieni, którzy wierzą...)

— Została ona na puszczy indyjskiej tatuowaną przez Indjanina za pomocą 150 tysięcy ukłuć igłą. (Po dwakroć błogosławieni, którzy wierzą...)

Widocznie niewiara jakaś unosi się w powietrzu, bo mistrz wymowy w tej chwili ogłasza:

— A ktoby nie wierzył, że to jest tatuowane, albo myślał, że to zwykła farba, może się przekonać, jak panna Sylwia zejdzie między szanowną publiczność z widoczkami na pamiątkę.

Czekamy z nabożeństwem na te osobliwsze „widoczki", które okazują się potem zwykłemi pocztówkami z portretem „tatuowanej piękności" i słuchamy dalej wymowuego prelegenta, który objaśnia tymczasem inne widoki, tym razem na jej ciele.

Na mostku piersiowym na honorowem miejscu w dziwnej zgodzie trzej królowie-monarchowie: Austrji, Prus i Rosji, potem inni — na ramionach Szopen, Caruso i inni ze świata muzyki — na łokciach słońce — na plecach... ucieczka do Egiptu! Pod piersiami — owoce! Dziwnie inteligentny zaiste Indjanin „na puszczy", który znał wizerunki Szopena, Carusa a choćby i cesarzy. W tem miejscu najlepsze ma uzasadnienie jedno z siedmiu błogosławieństw biblijnych, o tych co wierzą, albowiem ich jest królestwo niebieskie...

„Cud Orjentu" schodzi między publiczność. Nastaje chwila, gdy niewierni Tomasze mogą zrobić to, co ewangeliczny ich protoplasta, wzywając do pomocy najzwyklejszego zmysłu dotyku, by się przekonać, czy to rzeczywiście wytatuowane. Zabiera się do tego jakiś odważniejszy feldwebel, ale duch opiekuńczy pięknej Sywji nie pozwala mu na to.

— Jak że się przekonam — protestuje rubasznie wojak — przecież nie poliżę...

A kto wie, możeby ten radykalny środek był najlepszy! Choć farby są pewnie dobrze przyrządzone i nie puszczą tak zaraz.

„Tatuowana piękność" tymczasem nie sprzedała dużo kartek z swoją fotografją i wraca na podwyższenie, by coś jeszcze tatuowanego zademonstrować. Tym razem... łydki, na których pomysłowy Indjanin umieścił Schillera, Wagnera, Rubinsteina i Kubelika — w granicach przyzwoitości.

Przedstawienie skończone. Goście wychodzą z rozmaitem zadowoleniem. Największe — zdaje się — pozostało sprytnemu przedsiębiorcy, który wyłazi z kąta i rozpyla po gościach powietrze jakąś wonią puszcz indyjskich.

W kurytarzu tymczasem ciśnie się nowa garstka ludzi, którzy idą płacić haracz swej głupocie.

*R-r.*

# Kronika prowincjonalna.

**Jeszcze jeden szpieg w spódnicy.** W Stanisławowie dokonała policja senzacyjnego aresztowania. Marja Tymczyszynówna, edukowana córka stróżki, już od dłuższego czasu była przedmiotem bacznej uwagi ze strony władz policyjnych. Zachodziły bowiem podejrzenia, że Tymczyszynówna pozostaje w bliskich stosunkach z wojskowemi sferami rosyjskiemi. Nie tylko w Stanisławowie, lecz także i w innych miastach uwijała się Tymczyszynówna. Ostatnimi czasy bawiła we Wiedniu i tu miała pośredniczyć przy wymianie listów między pewnym oficerem austrjackim a posłem rosyjskim w Wiedniu. Wkrótce wyjechała z Wiednia do Stanisławowa i tu została aresztowaną. W mieszkaniu jej przeprowadzono natychmiast rewizję, która dała bardzo obfity wynik, świadczący wymownie, iż Tymczyszynówna już od lat trzech pośredniczyła w szpiegostwie na rzecz „zaprzyjaźnionego mocarstwa" tj. Rosji. Osadzono ją w więzieniu sądu karnego i wdrożono energiczne śledztwo, które niewątpliwie nowych jeszcze i ciekawych dostarczy szczegółów.

## NOWY SĄCZ

**Uczczenie Szopena.** Koło T. S. L. urządziło 12 bm. uroczysty wieczór ku czci Szopena, którego program obejmował: Odczyt prof. Kazimierza Mirskiego o Szopenie, grę p. Natalii Lewenhof na fortepianie i śpiew p. Marji Merklowej. Tak p. Lewenhof i p. Merklowa interpretowały z precyzją i artystycznie tylko utwory Szopena.

**Czytelnia kobiet.** Działalność tut. „Czytelni kobiet" zakreśla coraz to większe koła, dzięki przewodniczącej pracy p. Dudzińskiej. W łonie tej Czytelni powstała sekcja „Przemysł domowy", która pracuje w kierunku podniesienia i udoskonalenia wytwórstwa kobiet w dziedzinie produkcji damskiej krawieczyzny i białej bielizny. Sekcja ta zorganizowała pracownię, popieraną przez wszystkie instytucje miejskie, a przedewszystkiem przez Radę miejską. Prowadzono tu kurs haftu i szycia, w czasie którego wykonywuje się rozmaite roboty na zamówienia, naturalnie za odpowiedniem wynagrodzeniem, z czego pracownia czerpie swoje dochody.

**Z Kasy chorych.** Zarząd Kasy chorych zwołał w dniu 13 bm. zgromadzenie, które miało na celu przedstawienie członkom opłakanych stosunków, panujących w Kasie, dzięki o pomstę do nieba wołającej działalności poprzedniego zarządu, biernego narzędzia w ręku naczelnego sekretarza p. Miernika, który z chwilą objęcia rządów przez partję robotniczą został z Kasy wydalonym. Zgromadzenie zagaił prezes Jaskółka i otworzył dyskusję na temat stosunków w Kasie chorych. Po dłuższej przemowie p. Mędlarskiego zabrał głos urzędnik z Kasy chorych, prawnik Jarosz i z księgą rachunkową w ręku wykazywał zgubną gospodarkę poprzedniego zarządu. Przedsiębiorcy i majstrowie nowosądeccy pozostali dłużni do Kasy 30.000 koron, których to pieniędzy niedbały zarząd poprzedni ściągnąć nie potrafił, czy też nie chciał, a które przedsiębiorcy i majstrowie już dawno od robotników ściągnęli. Na wniosek p. Lapińskiego, przewodniczącego stowarzyszenia murarzy w Krakowie, polecono zarządowi Kasy, by wszelkiemi możliwemi środkami wydostać tych 30.000 kor. Później zabierali głos pp.: Wrześniewicz, Tonnhäuser i Janus, stawiając rozmaite wnioski.

**Wielki pożar.** Ostatnie wypadki, zaszłe w naszem mieście, mogłyby w niejednym wyrobić przekonanie, że nad miastem naszem zawisło jakieś straszne fatum, niecące co kilka dni pożary, które z powodu nienależytego zorganizowania straży pożarnej, przedstawiają za każdorazowym wybuchem groźne niebezpieczeństwo. I tak przed kilku dniami wybuchł znowu pożar w dzielnicy Kazimierza, w domu p. Rubina. W domu tym, mieszczącym kilkanaście mieszkań, zapaliła się słoma na strychu od świeczki, jaką służąca, rozwieszając bieliznę w ręku trzymała. Pożar rozszerzył się swobodnie po strychu wzdłuż całego domu, a ogarnąwszy dach, zagrażał zagładą sąsiednich domów. Straż pożarna po długich poszukiwaniach za wodą, której nigdy podczas pożaru nie ma na pogotowiu, zabrała się bardzo nieudolnie do akcji ratunkowej. Po dwóch godzinach bezowocnej pracy około zlokalizowania srożącego się żywiołu, przybył straży na pomoc oddział piechoty i dopiero ten uratował dom od zupełnej zagłady. Dom p. Rubina przedstawia dla tut. żydów wielki i drogocenny skarb, gdyż w nim mieszkał ongi ów rabin cudotwórca Halberstamm, do którego grobu żydzi ze wszech stron corocznie odbywają pielgrzymki, teraz zaś znajduje się tam „Dom modlitwy". Podczas akcji ratunkowej odznaczył się uczeń XIII. kl. gimnazj. Herzbaum, który wyratował maleńkie dziecko z płomieni.

**Z sali sądowej.** W lutym br. roku wydarzył się w Rupniowie koło Limanowy wypadek zabicia kupca Mojżesza Steifa. Do mieszkania jego przyszedł starszy gospodarz rupniowski Franciszek Kurba, o którym powiadają, że utrzymywał stosunek miłosny ze żoną Steifa, i w czasie rozmowy z nim rozpoczął kłótnię. Steif, który zawsze pił i w sposób nieludzki obchodził się ze żoną i dziećmi, był także owego wieczora pijanym i siedząc przy flaszce rumu, przeklinał żonę i dzieci, grożąc zabiciem całej rodziny. Obecny w pokoju Kurba uspokajał go, lecz rozdrażniony Steif począł go przezywać, czem tak rozjuszył Kurbę, że ten w złości uderzył go silnie w skroń i trupem na miejscu położył. Na rozprawie, której przewodniczył radca Pisztek, oskarżał prokurator Neusser, a bronił em. radca Wiśniewski, oskarżony Kurba przyznał się do winy, a gdy wszyscy świadkowie zeznawali na jego korzyść przedstawiając równocześnie błp. Steifa w najgorszem świetle, Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych uwolnił Kurbę.

# Przejechany przez pociąg.

W uzupełnieniu wzmianki, umieszczonej we wczorajszej „Gazecie Powszechnej" o przejechaniu przez pociąg jakiegoś nieznajomego człowieka, otrzymaliśmy dzisiaj od naszego korespondenta z Grębowa następujące informacje:

**Grębów** 15 marca.

Dnia 13 marca b. r. wieczór pociąg Nr. 716 na szlaku Dębica-Rozwadów, między stacjami Grębów a Zbydniów, na 80 klm. zabił leśnego Franciszka Radomskiego z dóbr p. Dolańskiego.

Nieszczęśliwy powracał z Tarnobrzegu i miał wysiąść na stacji w Grębowie, lecz widocznie zaspawszy wysiadł na następnej stacji w Zbydniowie.

Stamtąd odprowadzał go do domu jego krewny. W Zbydniowie napili się obaj w karczmie rzetelnie. Krewny jego wrócił do domu, a Fr. Radomski skręcając znów do swego domu przechodził przez rampę kolejową, gdzie go pociąg najechał.

Nieszczęśliwy został w okropny sposób zmasakrowany; nogi i ręce maszyna mu obcięła, kiszki aż plecami wyszły, a głowa formalnie została roztrzaskana, tak że mózg zbryzgał szyny kolejowe.

Na miejsce zjechała Komisja sądowa i lekarska z Tarnobrzega. Po przeprowadzeniu sekcji i oględzin, kawałki nieboszczyka odstawiono na cmentarz do Grębowa.

Jest to już drugi wypadek najechania prawie w jednym tygodniu i prawie w jednem i tem samem miejscu.

# Szalony oficer.

Do jednego z hoteli petersburskich przybył przed kilku dniami w nocy oficer nazwiskiem Iwan Marczenko i zajął numer na pierwszem piętrze. Pomimo spóźnionej pory (była już druga godzina po północy) oficer ów wezwał służącego i kazał sobie przynieść flaszkę wódki i innych trunków z restauracji hotelowej. Kiedy służący oswiadczył, że pora już zbyt późna i restauracja już od godziny jest zamkniętą, oficer ów rzucił się na niego z furją i czynnie go znieważył. Zbiegła się służba hotelowa a nie chcąc wywoływać awantury w chwili, gdy wszyscy goście już spali, nie oponowała żądaniu oficera, lecz bezzwłocznie go spełniła. Flaszka wódki, piwo i przekąski znalazły się wkrótce w pokoju furjata.

Nastał spokój, lecz nie na dlugo. Nie upłynęła godzina a w numerze, zajmowanym przez oficera, dał się słyszeć wielki hałas. Szyby z okien z brzękiem spadały na bruk, szklanki, talerze i różne naczynia nie inny los spotkał. Szaleniec, wytłukłszy wszystkie naczynia i wyrzuciwszy je przez okno, zabrał się do niszczenia mebli, znajdujących się w pokoju.

Wystraszona służba straciła zupełnie głowę i nie wiedziała, co zrobić, by położyć kres niszczycielskim zapędom wojowniczego oficera. Wezwano wreszcie policję, która przybywszy na miejsce, powitana została wystrzałami przez szalejącego. Policja widząc, że nie wskóra z szaleńcem, udała się do komendy wojskowej z żądaniem o nadesłanie zbrojnego sukursu. Na wezwanie to przybył natychmiast rotmistrz gwardji książę Wiaziemski na czele kilkunastu żołnierzy. Przez cały czas, nim przybył książę Wiaziemski, Marczenko strzelał z rewolweru w pokoju, rąbał szablą wszystkie sprzęty w przyległym korytarzu.

Na wiadomość o przybyciu wojska uspokoił się nieco Marczenko; wkrótce jednak począł szaleć na no-

wo. Zatarasowawszy drzwi, oświadczył księciu stanowczo, iż nie wpuści nikogo do swego pokoju, w którym zamierza odebrać sobie życie. Łagodne perswazje księcia Wiaziemskiego (przez drzwi) wpłynęły na furjata uspakajająco — po godzinie otworzył drzwi i przywitał grzecznie komendanta. Na żądanie tegoż złożył broń i w orszaku tym udał się do zarządu komendantury.

Awantura ta zaalarmowała cały hotel. Wszyscy goście zamykali w popłochu drzwi w swoich pokojach z obawy, by szaleniec nie wpadł i nie poczynił nowego zniszczenia.

# Nowe sekty.

Gruntem podatnym dla rozwoju wszelkich sekt na tle religijnem jest Ameryka i Rosja.

W Ameryce wyrastają najrozmaitsze „wiary" niby grzyby po deszczu. Apostołowie tych nowych „religji" prowadzą między sobą zaciętą walkę i nie szczędzą sobie wzajemnych wymyślań, za co później niejeden z nich dostaje się na pokutę... do więzienia.

W Rosji również nie brak różnych stowarzyszeń, grupujących sfanatyzowanych wyznawców nowej „wiary". Powszechnie znaną jest sekta „Joannitów", wierzących jak w świętość w Jana Kronsztadzkiego, który niedawno zeszedł z tego świata.

Wyznawcy tej sekty są głęboko przeświadczeni, że ten ich Jan „święty" powróci wkrótce na ziemię i w proch zetrze Antychrysta, który jest największym wrogiem ludzkości, a zwłaszcza kobiet. Apostołowie Joannitów chodzą w głębokiej Rosji od wsi do wsi, zwołują ciemnych chłopów na „nocne modły", po których wszyscy wierni raczą się gorzałką na chwałę swego patrona. Wśród tych nauczycieli nie brak także specjalistów od wypędzania djabłów z ludzi i leczenia różnych chorób. Temi specjalnościami zajmują się jednakże i inne sekty, rozgałęzione na terytorjum rosyjskiem.

O wiele ciekawsza od Joannitów jest druga sekta rosyjska, tak zwany „Nowy Izrael". Nowa ta wiara jest jeszcze bardzo młoda, bo powstała dopiero w jesieni ubiegłego roku na Kaukazie.

Wszyscy jej wyznawcy, a jest ich już niezmiernie liczna rzesza, uważają się za „braci", a majątek, jaki posiadają, jest wspólną wszystkich własnością. Charakterystycznem jest, że ci nowowiercy uważają również i kobiety za wspólną własność. Według ich zapatrywań małżeństwo kościelne jest niczem innem, jak tylko wymysłem księży i formalnością, której nie „opłaci się" przestrzegać. Kto z wyznawców „Nowego Izraela" chce żyć z cudzą żoną, córką, lub siostrą, ten nie potrzebuje na to zgody męża, ojca lub brata tych kobiet. Z taką samą łatwością, z jaką nabył młodą kobietę, może ją „Nowy Izraelita" porzucić, skoro tylko zauważy, że między nim a jego wybraną niema łączności duchowej.

Główniejsi apostołowie tej „wiary" mają prawo, które w wiekach średnich przysługiwało panom feudalnym: prawo pierwszej nocy. Tu jednak wymaganą jest zgoda młodych małżonków.

Przed licznem gronem „nowych izraelitów" staje młoda para narzeczonych w długich, białych szatach, z bosemi stopami, aby otrzymać „błogosławieństwo". Nauczyciel odprawia modły, potem namaszcza pewną część ciała narzeczonej mieszaniną kadzidła, oleju i wina, następnie namaszcza swe ciało, daje narzeczonej kubek wina, potem sam pije. Po tem błogosławieństwie, o ile narzeczony zgadza się, „nauczyciel" udaje się z młodą kobietą do swego domu, aby przepędzić z nią — noc poślubną.

Jeżeli narzeczony nie zgadza się na takie wyrzeczeczenie się swych praw małżeńskich, „nauczyciel" pozostawia ją w spokoju.

I takie rzeczy dzieją się w wieku dwudziestym, uważanym za zenit kultury i cywilizacji. Władze rosyjskie wiedzą doskonale o tych praktykach „Nowego Izraela", ale nie przedsiębiorą żadnych starań, by położyć kres dalszemu rozrostowi nowej sekty.

# Senzacyjny proces Tarnowskiej.

### Dalsze jej zeznania.

Wczoraj wybuchły przed gmachem sądowym w Wenecji burzliwe sceny, które wywołały panie z powodu ostatniego rozporządzenia prezydenta. Mianowicie ponieważ na rozprawie nie chciały zdejmować kapeluszy a przez to zasłaniały widok innym, przeto zakazał wpuszczania pań na rozprawę.

W dalszym ciągu zeznawała Tarnowska:

W r. 1904 zmarł Borzewski i ja wróciłam do Kijowa. Stahl wyjechał właśnie na wojnę japońską. Wówczas prosiłam męża, aby mi pozwolił zobaczyć się z córką, on jednak odmówił temu. W lecie wyjechałam na wieś, gdzie przyjaciel mego męża, który rok przedtem przedstawił mi Prilukowa radził mi abym udała się do Prilukowa, jako adwokata, dla uregulowania stosunków z mężem. Napisałam w tej sprawie do Prilukowa i zapowiedziałam, że przybędę do niego. Ale w kilka dni później pokąsał mnie wściekły pies; chorowałem dłuższy czas. Napisałam więc do Prilukowa, że nie mogę przybyć do Moskwy i prosiłam go, aby przyjechał do Kijowa, co on też zrobił. Odwiedziwszy mnie, oświadczył, że w pierwszym rzędzie żąda od swych klientów ślepego posłuszeństwa.

W jakiś czas potem przyjechał brat mój ze Stahlem z wojny japońskiej. W dniu 3 stycznia 1905 popełnił Stahl samobójstwo, ponieważ żona nie chciała się z nim pogodzić. Po procesie z mężem wyjechałam na krótki czas do Moskwy. Po śmierci matki wróciłam do Kijowa i wezwałam Prilukowa do uregulowania spraw spadkowych a następnie z nim, synem i Perier udałam się do Rygi.

Opowiedziała następnie o swoim życiu w Kijowie i Otrodzie.

Na tem przerwano przesłuchanie.

### Koleżanka o Tarnowskiej.

Kilka ciekawych danych, rzucających mały promień światła na przeszłość Tarnowskiej, na jej młodość i na wpływy, jakim wówczas podlegała, podaje koleżanka Tarnowskiej, z którą razem uczęszczała do instytutu żeńskiego w Kijowie. Koleżanka (obecnie zamężna w Warszawie), czytając sprawozdania z procesu, zalewa się łzami, mówiąc „Maniunka" niewinna. A dalej jest zdania, że tak Naumow jak Prilukow, wypowiadając dziś swe „liryczne" zeznania, robią na niej wrażenie, że mówią jedynie ze strachu przed wyrokiem, a sami działali wprawdzie pod wpływem Tarnowskiej, ale głównym motywem ich postępków była poprostu męska zazdrość.

Zostawmy dawnej koleżance jej zdanie co do Naumowa i Prilukowa. Na opinję jednak, że „Maniunka niewinna" zgodzić się trudniej, tembardziej, że dalsze opowiadania zbijają ten prawdziwie kobiecy wyrok.

Hrabia O'Rourke — mówi koleżanka — mieszkał w Kijowie, nie prowadząc domu otwartego. „Maniunka" już w szkole odznaczała się wyjątkowemi zdolnościami, zwłaszcza do języków, znając doskonale francuski, niemiecki i angielski tak dalece, że zawstydzała nawet profesorów. Raz zdarzyło się, że zadała profesorowi swemu zagadkę francuską, a profesor nawet tekstu jej nie rozumiał, tem mniej rozwiązać jej nie potrafił, co wśród komisji egzaminacyjnej wielką obudziło wesołość.

Ważny epizod w jej życiu była dłuższa znajomość z pannami Katią i Wierą Żukownami. Ojciec ich, bogaty właściciel ziemski z Besarabji umarł nagle, pozostawiwszy kolosalną fortunę około 20 miljonów rubli.

W ręku dwóch, zbyt wcześnie upełnoletnionych panien bajeczna fortuna stopniała w niezbyt długim czasie. Zaczęło się od zbałamucenia starszej z nich przez opiekuna. Potem obiedwie wyjechały do Monachjum i do Włoch — niby to dla kształcenia się w malarstwie. Wróciwszy po trzech latach, bardziej zepsute niż artystycznie wykształcone, otwarły dom w Kijowie przy bulwarze Bilikowskim.

Działy się tam rzeczy z tysiąca i jednej nocy. Luksus niebywały, krocie na kaprysy i fatałaszki. Wszystko w akompanjamencie szalonego pijaństwa i orgji. Raz podniecona trunkiem jedna z sióstr, rozbiła meble, sprzęty, szkła i porcelany w znacznej części apartamentu. I potem uciekła do jednego ze znajomych.

Ostatecznie straciwszy fortunę, Wiera dostała obłędu, Katia podobno otruła się.

Wszystkiego tego świadkiem byłą Tarnowska, choć — jak zapewnia koleżanka — nie uczestniczyła w orgjach. Ale patrzała własnemi oczyma na ten zbytek bezmyślny i prawie dziki, na przelewanie się miljonów przez gardła i kieszenie szajki wyzyskiwaczów, rozpustników i rozpustnic. Widziała ten świat bezmyślnego marnotrawstwa i kału, wyuzdania bez miary, ekscentryczności nienormowanej kulturą i poczuciem pewnej estetyki.

Nie mogło to przejść bez wrażenia na młody i wrażliwy umysł.

A jednak wyszła za mąż z prawdziwej skłonności i to wzajemnej. Przez 4 lata małżeństwo żyło w zgodzie. Wina — zdaniem koleżanki — rozejścia się leży niepodzielnie na mężu, który pogrążył się w rozpustę, sprowadzał do domu szansonetki i baletnice z kabaretów, aż nareszcie przemurował dom na dwie części.

Wtedy to, mniema płacząca nad Tarnowską koleżanka, nastąpił w umyśle ofiary przełom. Opanowała ją myśl zemsty nad całym rodzajem męskim. I tą myślą, tą manją, tą zemstą spowodowana, wabiła w sieci jednego mężczyznę po drugim...

Zostawmy tę logikę płaczącej nad Tarnowską koleżance, przyczem jednak zadziwiać musi, że właśnie nad tym, który ten „przełom" w jej umyśle spowodował, zemścić się nie umiała, mąż jej bowiem żyje i podobno bawi się w dalszym ciągu...

Czy Tarnowska była piękną?

Na to koleżanka odpowiada: piękną, we właściwem znaczeniu tego słowa, nie była. Ale posiadała wdzięk i czar, wykwint i rozum, któremi umiała podbijć.

I jak widzimy, podbijała...

# PRZEGLĄD POLITYCZNY.

### Z Koła polskiego.

Nie w smak wszechpolakom poszło wyzwolenie się ministra Bilińskiego z pod wpływu Głąbińskiego. Od tej chwili rozpoczęły się w przezacnym ich organie „Słowie Polskiem" ataki na p. Bilińskiego, co więcej nawet zawiadomienie, iż zwalczać go będą całą forsą; dni p. Bilińskiego, według obliczenia narodowych demokratów, były już policzone; tembardziej, że następców mieli aż dwóch: Głąbińskiego i Milewskiego, którym spieszyło się do teki ministerjalnej. Aż tu nagle na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego musiał pan prezes Głąbiński złożyć oświadczenie, które oznacza sromotne cofnięcie się wszechpolskiego przywódcy z zajętego przez nich wobec ministra Bilińskiego stanowiska.

Sprawa tak się przedstawia: Imieniem Koła polskiego zabrał p. Głąbiński głos w Izbie poselskiej nad przedłożeniami finansowemi rządu. Przemówienie jego miało charakter ataku na mistra skarbu, ataku może nie ze względu na przedłożenie, ile na obrachunki osobiste i to zamknięcie kasy. Wobec tego był ze strony ludowców zamiar postawienia na posiedzeniu Koła polskiego wniosku o wyrażenie *votum* zaufania dla ministrów polskich, zasiadających w obecnym gabinecie. P. Głąbiński obawiając się wyniku głosowania, które mogło jego i stronników skompromitować, musiał na gwałt robić zabiegi, aby głosowanie się nie odbyło. Oświadczenie jego niby-to dobrowolnie złożone w tej sprawie jest wynikiem kompromisu; brzmi ono tak:

Wobec pogłosek dzienników, interpretujących mylnie nasze ostatnie przemówienie w Izbie stwierdzam, że zgodnie z wolą Koła i komisji parlamentarnej, zajęliśmy rzeczowe i krytyczne stanowisko wobec finansowego przedłożenia rządu. Stanowisko to jednak wcale nie oznacza, jakobyśmy występować chcieli przeciw osobom ministrów polskich. Prezydjum miało sposobność już dawniej we właściwem miejscu zaznaczyć, że **przeciw ministrom polskim nie występuje i zmiany ich nie żąda** a krążące w tej sprawie pogłoski i plotki nie mają realnej podstawy.

Po oświadczeniu wyraził prezes zadowolenie, że posłowie liczniej przybyli do Wiednia, zarazem jednak nie może się wstrzymać od ubolewania, że zwyczajnie frekwencja posłów we Wiedniu jest słabą, wzywa więc stanowczo posłów, aby stale podczas posiedzeń parlamentu i komisji przebywali we Wiedniu a w razie stanowczej przeszkody postarali się o urlop w prezydjum Koła; zupełnie zaś nie można tego usprawiedliwić, jeżeli koledzy, będący we Wiedniu, absentują się od posiedzeń lub wstrzymują się od głosowania bez zawiadomienia prezesa Koła.

W dalszym ciągu odczytano zaproszenie do udziału w kongresie polskim w Waszyngtonie. Uchwalono w tej sprawie odnieść się do marszałka kraju i innych czynników krajowych i z nimi wspólnie postępować.

Odczytano między innemi petycję krakowskiej Rady miejskiej przeciw podatkowi od wody sodowej i lwowskiej Rady miejskiej przeciw wykluczeniu mięsa rumuńskiego z targu lwowskiego.

Następnie omawiano ustawę o opilstwie, przyczem podniesiono konieczność, by Koło domagało się zamykania szynków w niedzielę.

**Następca Luegera.**

Wczoraj w południe odbyło się posiedzenie wspólne Związku chrześcijańsko-społecznego posłów do Rady Państwa, na sejm i członków rady miejskiej, na którem wybrano ks. Lichtensteina przywódcą partji.



# NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

## O powszechne głosowanie.

**Kilonia.** Po zgromadzeniu demonstracyjnem przyszło wczoraj wieczorem między demonstrantami, którzy przeciągali ulicami i wznosili okrzyki na rzecz powszechnego głosowania a policją kilkakrotnie do starć. Kilku policjantów schroniło się do sklepiku, w którym powybijano szyby. Kilka osób z pośród demonstrantów odniosło rany; tak samo kilku policjantów.

## Bethman Holweg w Rzymie.

**Rzym.** Aj. Stefani donosi z Berlina: Kanclerz rzeszy Bethmann-Holweg przybędzie do Rzymu 21 bm. po południu.

## Z francuskiej Izby posłów.

**Paryż.** Izba deputowanych uchwaliła votum zaufania dla rządu i przyjęła cały porządek dzienny. Podczas dyskusji padły ostre słowa pod adresem Milleranda i prezydenta ministrów Brianda.

Poseł B i n n e t (socjalista rad.) zarzuca Millerandowi, że został ministrem, kiedy poprzednio pobrał piękne honorarja za kongregacje. Deputowany D e l a c h e y e krytykuje ostro Brianda i Milleranda i powiada: Jeżeli panowie zadowolnicie się votum ufności, to znaczy, że stajecie po stronie złodziei.

Dep. J a u r e s daje wyraz zdziwieniu, że Briand, gdy zaatakowany został jego współpracownik, nie zaprotestował i nie bronił wspólnej czci.

Prezydent ministrów B r i a n d biegnie na trybunę i powiada: Nie sądziłem, by dyskusja wzięła taki obrót, jak to miało miejsce po słowach Jauresa, które uważam za obrazę. Millerand jest moim współpracownikiem i przyjacielem. Nigdy nie opuszczę mych przyjaciół.

## Z Dumy.

**Petersburg.** W dalszej dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych referent Krupiński zauważył, iż wobec oświadczenia Izwolskiego, że niema zezwolenia cara do omawiania polityki zagranicznej, wystąpienie posła Milinkowa było nietaktownem. — Prezydent Dumy Chomiakow podnosi na to, że tylko jemu przysługuje prawo przywoływania mowców do porządku i on musi nie p. Milinkowa, lecz referenta zganić.

P. Puryszkiewicz, przywódca organizacji czarno-secinnej, zapytuje ministra spraw zagranicznych, jaki istnieje związek między odwiedzinami zagranicznemi zastępców Dumy a wizytami zagranicznych polityków w Petersburgu. Oficjalne przyjmowanie takich gości jest niedopuszczalne, gdyż wizyty takie wzmacniają tylko duducha konstytucyjnego Rosji. Wspominając o bliskiej wizycie angielskich polityków, daje z trybuny Dumy słowo, że organizacja czarnosecinna w przyszłości nie dopuści podobnych deputacji i przestrzega ministra spraw zagranicznych, że na wypadek podobnych deputacyj, organizacja czarnosecinna wystosuje do zagranicznych rządów telegramy z protestem.

Prezydent przywoływał Puryszkiewicza kilkakrotnie do porządku.

Po kilku przemowach budżet ministerstwa spraw zagranicznych uchwalono.

## Powiększenie garnizonu w Tebris.

**Teheran.** Jak słychać, rząd zamierza ponownie powiększyć garnizon w Tebris, który niedawno został zmniejszony. Jako powód podają możliwość niebezpieczeństwa dla Rosjan ze strony zwolenników Satar-chana.

## Z ostatniej chwili.

**Krakowscy majstrowie masarscy** zawiadamiają Publiczność, iż rozgłaszane wieści, jakoby z powodu strejku czeladzi masarskiej groził brak wędlin na święta wielkanocne, są zupełnie bezpodstawne. Zapewnić możemy Sz. Publiczność, iż fabryki nasze i pracownie masarskie mają aż nadto wystarczające zapasy wyborowych wędlin świątecznych wszelkiego gatunku od najwykwintniejszych szynek wieprzowych do słynnych krakowskich kiełbas. Ceny artykułów naszych nie zamierzamy też bynajmniej podwyższać i prosimy Szan. Publiczność o zachowanie nam swego cennego zaufania i nie popierania obcej konkurencji, usiłującej wyzyskać obecne położenie.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.